

Wywiad został przeprowadzony w styczniu 2019 roku

Agnieszka Franków-Żelazny: „Mesjasz” jest jednym z niezwykłych utworów, które się nie starzeją

18 stycznia usłyszymy w Legnicy barokowe dzieło „Mesjasz” Georga Friedricha Händla. O fascynującym świecie muzyki chóralnej opowiedziała nam dyrygentka i dyrektor artystyczny Chóru Narodowego Forum Muzyki – Agnieszka Franków-Żelazny, która od wielu lat z sukcesami uczestniczy w Ogólnopolskim Turnieju Chórów. „Kocham Cantat i zawsze będę miała do niego sentyment” – deklaruje laureatka Fryderyka 2017 za najlepszy album roku z muzyką chóralną, oratoryjną i operową.

Jak w dobie popkultury raczej odchodzącej od klasyki zachęcić ludzi do muzyki chóralnej?

Należy spojrzeć na to z dwóch stron. Jeśli chodzi o uczestnictwo w chórach, najlepszym sposobem jest inwestycja w najmłodsze pokolenie poprzez zaszczepianie tej pasji dzieciom. Uczniowie pierwszych klas podstawówki nie mają jeszcze ukształtowanego gustu i wymagań odnośnie muzyki – są bardziej chłonni i jeśli widzą człowieka emanującego pasją, traktują go jak wzorzec. Dorosłych znacznie trudniej przekonać do rozpoczęcia przygody z chórem – tym bardziej, że mnóstwo osób twierdzi, że nie potrafi śpiewać. To zupełna nieprawda – każdy, kto umie mówić, umie też śpiewać. To tylko kwestia skali i koordynowania głosu. W przypadku zachęty do słuchania chóru są natomiast dwie drogi. Obserwując publiczność w salach koncertowych łatwo zauważyć, że dobrze słucha się nam tego, co już dobrze znamy – sposobem na przyciągnięcie mniej wprawionego odbiorcy jest pomieszczenie repertuaru poprzez umieszczenie pomiędzy rzeczami ambitnymi opracowań chóralnych doskonale znanych melodii. Mogą to być kolędy, muzyka ludowa, czy aranżacje muzyki rozrywkowej. Najważniejszym i najtrafniejszym sposobem zachęcenia publiczności jest po prostu wykonywanie swojej pracy na najwyższym poziomie zaangażowania. Nie mam tu nawet na myśli poziomu artystycznego, tylko subiektywne, emocjonalne i przejmujące podejście chórzystów i dyrygenta – szczególnie chodzi mi o chóry amatorskie. Wtedy słuchacze wchodzi w ten świat – często zdarza się, że po występie spotykam ludzi, którzy przyznają, że są pierwszy raz na takim koncercie i jednocześnie czują się bardzo poruszeni mówiąc nawet o ciarkach na plecach.

„Like a prayer” Madonny, „Man in the mirror” Michaela Jacksona, „Somebody to love” Queen – te przeboje w dużej mierze opierały się na współpracy gwiazd z chórem. Czy z

perspektywy dyrygenta takie mieszanie stylów pomaga budować świadomość odbiorców?

Uważam, że nie są to dwa zupełnie różne światy. Smuci mnie stereotyp, że i klasycy i przedstawiciele branży rozrywkowej nie mają ze sobą nic wspólnego. Dobry muzyk klasyczny charakteryzuje się rozrywkowym feelingiem, poczuciem rytmu, pulsem i naturalnym podejściem do sztuki – najlepsze jest wyrażanie siebie bez przybierania sztucznej formy. Muzycy rozrywkowi, tak wokaliści, jak i instrumentalni, powinni mieć natomiast zarówno gruntowne i rzetelne – użyję nawet słowa klasyczne – przygotowanie. Świadomość własnego głosu i nauka oddechu są takie same w obu światach; później to tylko kwestia artykulacji czy używania różnych rejestrów. Bardzo szanuję chóry i dyrygentów wykonujących ambitne opracowania muzyki rozrywkowej – to naprawdę trudne zadanie. Niezwykle doceniam też rozrywkowych piosenkarzy, którzy w swoich utworach mają interesujące wielgłosowe chórki dodające bogactwa harmonicznego.

Czy są wykonawcy popowi, z którymi – wspólnie z chórem – chciałaby Pani wystąpić?

To nie do końca moja przestrzeń muzyczna, więc i niezupełnie moje marzenia – wolę zatem nie wymieniać w tej perspektywie konkretnych nazwisk. Lubię jednak jazzujący styl i wrażliwość muzyczną Michaela Bublé, cenię zespoły i wykonawców mających w swoich utworach rozbudowane partie chórków – żeby wymienić choćby Queen, ABBE, Céline Dion czy Tinę Turner. Interesująca jest perspektywa aranżacji utworów Michaela Jacksona na chór, jednak był to na tyle wielki artysta, że efekt próby przedstawienia jego klasycznych piosenek w nowych wersjach może po prostu okazać się niezadowalający.

Oratorium Mesjasz po premierze uznane było za najpiękniejsze i najdoskonalsze dzieło w historii muzyki. Jak spojrzeć na nie z perspektywy ponad 250 lat?

„Mesjasz” jest jednym z niezwykłych utworów, które się nie starzeją – to klasyczny evergreen. Są w nim użyte wszystkie kolory głosu – od lirycznych po koloraturowe, od bardzo wesołych po dramatyczne. Śledząc życie i śmierć tytułowego Mesjasza widzimy, że zdarzyło się w nim wszystko, co w swoim dziele umieścił Georg Friedrich Händel. Kompozytor przedstawił to w sposób bardzo przyjemny – zarówno do słuchania, jak i śpiewania. To muzyka, która pomimo tego, że jest barokowa, trafia do nas także w XXI wieku i powoduje uśmiech. Jeśli twórca pisze dla żywego, konkretnego człowieka, który ma to zaśpiewać i posłuchać, to istnieje duża szansa, że jego utwór trafi do serc. Ludzie nie zmieniają się aż tak bardzo, nasz humanizm i potrzeba człowieczeństwa zostaje, ewoluuje tylko forma. „Mesjasz” właśnie taki jest – dotyka

najważniejszych, uniwersalnych rzeczy. W oratorium padają słowa „wszyscy jesteśmy jak owce” – to celne spostrzeżenie na każdym etapie historii świata i naszego życia.

Chór „Hallelujah” jest od wielu lat zawłaszczony przez popkulturę i pojawia się często we współczesnych produkcjach. Można powiedzieć, że piękno „Mesjasza” jest uniwersalne?

To tylko jeden z wielu dowodów na uniwersalizm takiego rodzaju sztuki. Będąc od lat w muzyce klasycznej zauważam, że kultura popularna regularnie odnosi się do niej. Często słyszę „O Fortuna” z kantaty „Carmina Burana” Carla Orffa, „Tako rzecze Zaratustra” Richarda Straussa czy słynną „Ode do radości” – fragment IX Symfonii Beethovena. Ostatnio nawet w trakcie podróży samolotem tanich linii lotniczych trafiłam na pierwszą część serenady „Eine kleine nachtmusik” Mozarta poprzedzającą komunikat kapitana. Muzyka klasyczna istnieje w naszej codzienności i popkulturze, tylko nie wszyscy ją rozpoznają.

Czy w Legnicy usłyszymy wszystkie części oratorium?

Przedstawimy prawie całość „Mesjasza” – pełne dzieło trwa aż 180 minut. Obawiałam się, że to dość długo, dlatego postanowiłam zrezygnować z trzech arii.

Co powinniśmy wiedzieć o Studenckim Kole Artystyczno-Naukowym Wokalnej Muzyki Dawnej, które zaprezentuje „Mesjasza”?

Koło zreszta studentów różnych wydziałów Akademii Muzycznej, którzy mają potrzebę zajmowania się muzyką dawną w możliwie najbardziej profesjonalny sposób – nie tylko artystycznie, ale i naukowo. Istotnym elementem naszych projektów są komentarze muzykologiczne czy wykłady dotyczące konkretnego tematu. W przypadku „Mesjasza” jest to analiza retoryczna nawiązująca do słynnych barokowych figur. Młodzi ludzie mogą potraktować to jako inwestycję w przyszłość i narzędzie do samodzielnego uprawiania muzyki wokalnej na profesjonalnym poziomie. W kole śpiewają jednak zarówno przyszli śpiewacy, jak i dyrygenci czy kompozytorzy. Jestem pewna, że znajomość klasycznej muzyki z wykonawstwa historycznie poinformowanego powoduje, że zaangażowani studenci będą kiedyś po prostu lepszymi muzykami – to główny cel. Muszę jeszcze wspomnieć o naszej Orkiestrze Barokowej składającej się ze studentów wydziału instrumentalnego w zakresie instrumentów historycznych takich jak skrzypce barokowe, obój barokowy, altówka, wiolonczela, pozytyw czy klawesyn.

Z Cantatem jest pani związana od wielu lat, wielokrotnie zdobywała też pani w trakcie turnieju nagrody. Jakie niezapomniane momenty tej imprezy wspomina Pani najczęściej?

Pierwszy raz na Cantacie byłam prawie trzydzieści lat temu z chórem głubczyckiego liceum – zdobyliśmy wtedy nawet Grand Prix turnieju. Wracalam tam jeszcze kilka razy jako chórzystka, a w 1998 roku – będąc już na studiach – założyłam swój chór. Uczestniczyliśmy wtedy w okołocantatowych warsztatach – młodzi adepci mogli nauczyć się nowych rzeczy i dotknąć tej wyjątkowej atmosfery, śpiewaliśmy też w trakcie plenerowego koncertu pod katedrą. W 2001 roku zadebiutowałam na Cantacie jako dyrygent chóru ówczesnej Akademii Medycznej we Wrocławiu; kilkakrotnie zdobywaliśmy Grand Prix i Złotą Lutnię. To były piękne czasy – wspominam też koncert z utworami Krzesimira Dębskiego, na którym wspierał nas sam kompozytor. Bardzo ważne było dla mnie też śpiewanie partii solowych w „Humoreskach” Andrzeja Hundziaka – chodziłam wtedy jeszcze do liceum. Niezapomnianą chwilą było też prawykonanie zamówionego u Marka Jasińskiego „Tryptyku ekumenicznego” wspólnie z Orkiestrą Ricordanza i chórem Uniwersytetu Medycznego – mam nadzieję, że nuty z tego przepięknego utworu zostaną jeszcze kiedyś wydane. Jak widać, wyjątkowych momentów było bardzo dużo – kocham Cantat i zawsze będę miała do niego sentyment. Dzięki temu turniejowi spełniło się wiele moich marzeń – zarówno jako chórzystki, jak i dyrygentki. Polska chóralistyka pięknie rozwija się dzięki takim wydarzeniom. To budujące – serce rośnie na samą myśl o tym.

Jak najskuteczniej zachęcić ludzi, którzy do tej pory nie uczestniczyli w koncertach chóralnych?

Musi być coś wyjątkowego w śpiewie chóralnym, skoro dorośli ludzie, mający swoje zobowiązania rodzinne i zawodowe, mogą poświęcać wolny czas i przychodzić na próby – istotna jest sama możliwość zaśpiewania z drugim człowiekiem. Mnie by to zwyczajnie ciekawiło. Z punktu widzenia słuchacza najłatwiej jest przyjść na koncert i dać się wciągnąć w świat, który tworzy wiele osób jednocześnie. To w dzisiejszych czasach niezwykle – jesteśmy anonimowi, nie znamy nawet swoich sąsiadów, dlatego tym bardziej powinno nas zainteresować coś, co zachęca wiele osób do robienia tego samego w tym samym czasie i miejscu. To dość proste, ale chyba trafne wytłumaczenie.

W 2017 roku zdobyła pani Fryderyka. To ukoronowanie pewnego etapu czy zachęta do dalszej pracy z chórami?

Dla każdego artysty Fryderyk jest bardzo ważną nagrodą. Ja jednak uważam, że cały czas jestem w drodze i idąc po niej dostaję zwrotne informacje, czy zmierzam w dobrym kierunku. Fryderyk jest dowodem na to, że wybrałam dobrą ścieżkę i powinnam wytrwale, ambitnie i pracowicie kontynuować swoją podróż.